



Kiedy startowała z prywatnym teatrem, nikt nie wierzył, że ten projekt przetrwa dłużej niż jeden sezon. Dziś Teatr Polonia obchodzi piąte urodziny, Krystyna Janda dla „Kultury” patrzy wstecz, opowiada o chwilach wątplenia i o cudach w swojej pracy

Agnieszka Michalak

To nie walka na śmierć i życie

Kiedy startowaliśmy pięć lat temu, mieliśmy tylko entuzjazm, wiarę, że potrafimy zrobić dobre, ważne przedstawienia, i wielką niepewność przed sobą. Wszyscy uczyliśmy się tego teatru.

Ja dzieliłam się swoim doświadczeniem i wiedzą z grupą młodych ludzi, którzy wcześniej w teatrze nie pracowali. Starłam się im przekazać mój szacunek do widzów, do pracy w takim miejscu i świadomość, że teatr może być miejscem nie tylko wyjątkowym, ale też dającym satysfakcję i radość.

Teatr to mój drugi dom, bo tam ulokowałam swoje emocje, ambicje. Czuję się w nim bezpiecznie i od dawna, od wielu lat, granie, reżyserowanie, spotkania z publicznością nadają sens mojemu życiu. Teatr wydaje mi się miejscem bezpieczniejszym niż właściwie wszystkie inne miejsca. Równie bezpiecznym jak dom.

Wszystko było ryzykiem i wszystkim było szaleństwem, całe to przedsięwzięcie. Ale podejmuję decyzje szybko, emocjonalnie i wielokrotnie nie zważając na konsekwencje. Poza tym oprócz perspektywy, która była wspaniała, a jednocześnie mnie przerażała, miałam

przecucie, że tworzę miejsce, w którym nareszcie po wielu latach pracy i doświadczeń będę u siebie. Ryzyko więc i szaleństwo były wliczone w koszt.

Największą frajdę z pracy w Polsce czułam za każdym razem, kiedy zaczynaliśmy nowe próby. Oczywiście cieszyły nowe zdobycze, nowy sprzęt oświetleniowy, nowy stół do dźwięku, rzeczy, bez których teatr nie mógłby robić inscenizacji bardziej odważnych. Ale to zawsze nowy temat, nowe zadanie artystyczne, nowi aktorzy, reżyser budzili emocje i przyjemności.

Sukcesem Teatru Polonia jest to, że przetrwał tyle lat. Że zdobył sobie pozycję, którą w tej chwili zajmuje, przede wszystkim w sferach publiczności. Że jest dla wielu naszych widzów partnerem życiowym, bez którego nie wyobrażają sobie rozwoju.

Obie nasze sceny mają wyrazisty charakter. Wszystko, co się dzieje w teatrze, ma jakość i znaczenie. A także to, że mimo wielu niestających przeszkód i kłopotów perspektywa jest ciągle żywa i otwarta. Ja mam ciągle wrażenie, że na tej scenie mogą się zdarzyć cuda, a pewność, że się zdarzą.

Nie wiem, jak długo to będzie jeszcze trwało. Mówi się, że każdy układ artystyczny ma kryzys po 10 latach. Ja staram się wychować grupę ludzi, którzy beze mnie mogą spokojnie poprowadzić to dalej. Być może diametralnie inaczej artystycznie. Zakładam, że wymagania i gust publiczności mogą się zmienić tak, że moje propozycje – i stylistyczne i repertuarowe – nie będą się sprawdzać. Ale mam nadzieję, że wychowam do tego czasu młodzież, która stanie na moim miejscu.

Tworzymy teatr bardziej osobisty niż inne. Osobisty oczywiście w szerokim znaczeniu tego słowa. Nie ma to nic wspólnego z poczuciem dominacji czy jedynej racji. To teatr, w którym publiczność, wchodząc, mówi „dzień dobry”, a wychodząc „do widzenia”. To nie jest tak częste.

Wyróżnia nas nie tylko repertuar, ale też daleko wykraczające poza normę zaangażowanie. Wszystkich. Od nowo przyjętego biletera zaczynając, na mnie kończąc. To naprawdę wyjątkowy zespół ludzi. I to się czuje każdego dnia. To czuje publiczność w każdym momencie. I to daje rezultaty. A ja staram się być przykładem

dla wszystkich. Prowadzę tę fundację tak, jak zawsze wychowywałam moje dzieci. Pozwalałam im przyglądać się swojej pracy i wprowadzałam w mój sposób myślenia, traktując je jak partnerów.

Prowadząc własny biznes, odkryłam w sobie dużo nowych talentów, ale też cały obszar spraw, których nie znośę, którym oddaję z niechęcią swój czas. Mam niejasne poczucie, że zdanie wielu moich znajomych, że „szkoda mnie i mojego czasu na sprawy nieartystyczne”, jest w jakimś sensie słuszne.

Coraz rzadziej skacze mi adrenalina z powodów na to niezastępowalnych. Pamiętam, kiedy jeszcze niedawno rozplakałam się z powodu niedziałających toalet dla publiczności w teatrze. Dziś już bym nie płakała. Ostatnio w Och-Teatrze wysiadło światło w toalecie tuż przed przerwą. Nawet nie drgnęłam. Powiedziałam: zapalcie świece i nie przejmujcie się. Będą mieli nastrój.

To nie jest walka na śmierć i życie. Na to jestem zbyt dorosła. Pewnie przyjdzie taki moment, że odejdę, żeby odpocząć. Że nie będę miała już siły. Nie muszę chyba tutaj

mówić, że koszty całej tej przyjemności są często zbyt wysokie.

Gdybym wygrała na loterii, wyremontowałabym wentylację i założyłabym klimatyzację w Och-Teatrze. A w Polsce nad istniejącymi schodami dobudowałabym wyęsknione magazyny.

Nie mam dość. Nie mogę mieć dość. Jeśli jestem odpowiedzialna, wzięłam na siebie ten obowiązek i wysiłek, to nie mogę mieć dość. To byłoby niepoważne. Będę miała dość, jak będę mogła sobie na to pozwolić. Chyba że wcześniej trafi mnie szlag.

Skończyłam właśnie pisać trzyletni plan artystyczny na obie sceny. No cuda, cuda. Jeśli by nam się udało zrealizować moje zamierzenia, to mamy przed sobą trzy upiornie-upojne lata.

Na razie wszystko to jest „w sferze projektów”, jak to mówię w „Białej bluzce”, ale wygląda całkiem realnie. Chodzi tylko o to, żeby mieć pieniądze. Cały nasz wysiłek w tym sezonie jest skierowany na zdefiniowanie do końca charakteru sceny w Och-Teatrze. 2011 rok zaczniemy od musicalu „The Rocky Horror Show”, który jest tytułem wymarzonej na tę scenę. To tytuł kultowy, gdziekolwiek się pojawi. Publiczność zachęcana do żywego udziału w tym musicalu zaczyna przychodzić do teatru przebrana za postaci sceniczne. Za każdym razem powstaje swoista subkultura związana z inscenizacją. Mam nadzieję, że i w naszym wypadku będzie podobnie. W tej chwili przeprowadzamy ogólnopolski casting, kompletujemy obsadę. Reżyserem naszego spektaklu będzie Tomasz Dutkiewicz

współpracujący z grupą ludzi, którzy już od jakiegoś czasu robią z nim z sukcesem spektakle muzyczne. Niedawna premiera sztuki „Koza, albo kim jest Sylwia?” Edwarda Albeego w reżyserii Kasi Adamik i Olgi Chajdas powiedziała precyzyjnie, do jakich tekstów czy problemów zmierzamy w tym miejscu. Otwarte warsztaty i „Biała bluzka” otworzyły drzwi tego teatru szeroko, ale teraz musimy wszyscy uczyć się gotowości na wiele i odwagi.

Na wakacje – Witkacy w interpretacji Anny Augustynowicz. W Teatrze Polonia natomiast planuję spotkanie naszej publiczności z Jerzym Stuhrem i w roli aktora, i reżysera. Prowadzę też rozmowy z Borysem Lankoszem na temat dwóch tytułów. Jesienią szykuję też wielką niespodziankę dla dzieci. Zresztą Polonia ma

w tej chwili 28 spektakli w stałej eksploatacji. Ciągłe mają one publiczność. I mam wrażenie, że scena w Polsce powinny raczej bać się mojej kreatywności i pomysłów niż na nie czekać.

Moje motto to: spokojnie. Powoli, ale systematycznie. Nie denerwować się i umieć się cieszyć tym, co jest, i tym, co się zdarza. A w tej dziedzinie potrafią zdarzać się cuda. Każdego wieczoru.

5. URODZINY POLONII

22 października premiera: „Jeszcze będzie przepięknie” w reżyserii Przemysława Wojcieszka.

Autorski spektakl Wojcieszka, który specjalnie na 5. urodziny Polonii wraca na jej deski (wcześniej zrealizował tu „Darkroom” i „Miłość ci wszystko wybaczy”). Rzec o rodzinie dręczonej przez urzędnika bankowego ściągającego długi. Grają: Ewa Kasprzyk, Monika Dryl, Michał Piela, Rafał Rutkowski.

26 października po spektaklu „Jeszcze będzie przepięknie” odbędzie się aukcja fotografii te-

atralnych. Wśród autorów, którzy podarowali swoje zdjęcia, znaleźli się m.in. Magda Umer, Janusz Gajos, Edward Hartwig, Wojciech Druszczyk, Robert Jaworski.

8 listopada „Boska” w Teatrze Wielkim Operze Narodowej. Krystyna Janda w roli Foster Jenkins – najgorszej śpiewaczki świata. Jej bohaterka to bogata ekscentryczka, która nie mając słuchu, występowała w najsłynniejszych salach koncertowych świata. Jandzie na scenie towarzyszą m.in. Krystyna Tkacz, Maciej Stuhr oraz Wiktor Zborowski.